

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr. 14 (1266)

Niedziela 6 kwietnia 1986 r.

Rok XXVIII

Moc

Prymasostwa

PRYMAS Polski — dwa krótkie słowa, a ileż w nich treści, historii i teraźniejszości, ileż złączonych z nimi uczuć: majestatu i respektu, nadziei i zawodu, miłości i nienawiści. Formalnie rzecz biorąc, ściśle z prawnokościelnego punktu, prymasostwo dziś to tylko przywilej, przeważnie starodawnej metryki, honorowego pierwszeństwa (precedencji) wśród biskupów danego kraju. W Polsce od wieków prymasostwo związane jest z arcybiskupstwem gnieźnieńskim. W niektórych krajach odstawiono je do lamusa historii, lecz nawet tam, gdzie je zachowano, nigdy nie znaczyło i nie znaczy tyle, ile w Polsce. Dlaczego?

:::

W dawnych czasach przywilej ten łączył się z posiadaniem pewnej „kościelnej władzy” w stosunku do innych biskupów. Tak też było w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, zwłaszcza że od 1515 r. prymas był jednocześnie stałym legatem papieskim (legatus natus). Wszakże nie precedencja i owa władza kościelna zapewniała prymasowi Polski wprost wyjątkową i nadzwyczajną pozycję. Dawało mu ją prawo Rzeczypospolitej. Choć w wielu krajach prymasostwo było wówczas nie tylko kościelnym, ale i państwowym urzędem, tylko w Rzeczypospolitej prymas był w hierarchii państwowej rzeczywiście pierwszą osobą po królu, pierwszym senatorem, a podczas bezkrólewia interrexem — zastępcą króla, kierującym nawą państwową. To prymas ogłaszał wybór monarchy, dokonywał jego koronacji i upominał króla, gdy łamał prawo. Konstytucja 3 maja zapewniała prymasowi miejsce w Staży Praw, czyli w rządzie.

(Dokończenie na str. 6)



HOMILIA

LOGIKA WIARY

1. — UWIERZYĆ — TO ZAUFAC. Każda dziedzina działalności ludzkiej ma swoją logikę. W myśleniu naukowym, tyjącym poznania otaczającego nas świata, obowiązuje logika zdań i rozumowań. Inna logika kieruje twórczością artystyczną i odbieraniem piękna. Jeszcze inną muszą stosować rodzice i wychowawcy, usiłujący kształtować właściwe postawy moralne w umysłach dziecięcych. Winna nimi kierować, jeśli chcą dobrze wykonać swe zadania logika miłości, nazywana też często logiką „serca”. A serce, jak to zauważył genialny matematyk i żarliwy filozof chrześcijański Błażej Pascal, ma swoje prawa, odwołuje się do racji, których nie zna i nie uznaje rozum.

Istnieje jeszcze jedna logika, podobna do tej, którą stosują mądrzy wychowawcy. Jest to logika wiary, oparta na zaufaniu i miłości. Nie odrzuca ona wsparcia ze strony intelektu, ale przekracza pole jego kompetencji. Nie odrzuca racji rozumowych, ale w tym zakresie poznania stwierdza ich niewystarczalność. Odwołuje się do intencji duchowej, doświadczenia religijnego, powodowanego przez łaskę. Daje to w poznaniu pewność, choć wcale nie oczywistość, co do przedmiotu wiary. Pewność wewnętrzną całkiem dostateczną, by zawierzyć.

W uzasadnieniu zaś teoretycznym naczelną przesłanką tej logiki jest autorytet najwyższy, powaga Boga objawionego nam w Chrystusie, absolutnie prawdy i dobra. Wierzymy, bośmy Jemu zaufali. A On nas nie zawiedzie. Nikogo nie zawiódł. Nauczyciel prawdomówny, Słowo Boże Wcielone, objawienie Bożej, zbawczej miłości.

2. „NIE BĄDŹ NIEDOWIARKIEM, LECZ WIERZĄCYM”. Apostołowie to byli ludzie — bez mała wszyscy — prości, nieuczeni. Zwykli wieśniacy, z roli, z pastwiska lub z łodzi rybackiej. Do wykonania swych funkcji rybowodowych nie potrzebowali wielkiej szkoły; nie musieli długo słuchać nauczycieli. To nie znaczy, by byli umyślowo niedojrzali. Ma swój rozum i swoją logikę prosty chłop i zwykły robotnik. Może łatwiej go oszukać, niż uczonego w prawie, a już na pewno jemu trudniej oszukać innych — właśnie dlatego, że lepiej, poważniej patrzy na świat i życie. Dalekie są mu problemy w rodzaju sceptycznego pytania Piłata: „Co to jest prawda?” Ale potrafi patrzeć trzeźwo i myśleć rzeczowo.

Apostołowie, zebrani w Wieczerniku w dniu Zmartwychwstania, usłyszeli kiedyś krótkie, dobitne wezwanie Jezusa: „Chodź za Mną!” Nie rozważali rzeczy długo. Pod-

dali się lasce powołania. Zaufali i poszli za wezwaniem. Nie zawiedli się. Nie żalowali swej decyzji. Dobrze im było u Jego boku. Darzył ich wielkim zaufaniem i otaczał szczególną troską ten wielki Nauczyciel i Cudotwórca. Żyli w kręgu Jego wielkości i Jego chwały. Dobrze im było — ale do niedawna. Ostatnie dni zmieniły wszystko. Radykalnie i gwałtownie. Zburzyły w nich wiarę.

Krzyż nie zgadzał się zupełnie z ich wyobrażeniami o Chrystusie; ugodził mocna w ich sposób myślenia i osądu. Bo trzeba było zastosować inny system wartości, inny system logiki — logikę „serca”, to znaczy: zaufania i miłości. On ich do tego przecież przygotowywał. Tyle razy zapowiadał, że Syn człowieczy będzie cierpiał, zostanie skazany na śmierć i śmierć tę poniesie. Ale gdy przyszła ta chwila, załamali się w wierze. Cofnęli swe zaufanie. Być może wszyscy, poza jednym Janem. On trwał ufny i miłujący pod krzyżem wraz z Matką Jezusową.

Ale Jezus zjawił się w Wieczerniku. Pomógł uwierzyć na nowo. Przywrócił zaufanie, rozpalił miłość. Przyniósł ich duszom pokój. Wychodzą z Wieczernika do ludzi już z niezachwianą wiarą. I będą tę wiarę głosić, szczepić, przekazywać innym. Będą im pomagać w przyjęciu Chrystusa, w oddaniu się Mu z zaufaniem i miłością. A ponieważ Pan dał im w Wieczerniku moc odpuszczania grzechów, pójdą do ludzi z wiarą przebaczącą. Będą gładzić grzechy — skutki braku miłości, zaufania Bogu, wiary.

Nie wszyscy jednak Apostołowie byli w Wieczerniku, kiedy wieczorem w dniu Zmartwychwstania zjawił się Chrystus. Nie było Judasza, bo ten sam wymierzył sobie karę za zdradę i odszedł, nie czekając na przebaczące słowo Mistrza. Zabrakło też Tomasza, jednego z pozostałej we wspólnocie wieczernikowej jedenastki. Ten zaś, kiedy powrócił i usłyszał o zdarzeniu, nie chce uwierzyć. Zaciął się w swej niewierze. Odrzuca świadectwo braci, naocznych i przecież wiarygodnych świadków. Mimo że zapewnijają z całą stanowczością: „Widzieliśmy Pana” — nie chce uwierzyć. Przysłowiowy potem, na całe wieki „niewierny Tomasz”. Może zagrał w nim żal, może urażona ambicja, że Zmartwychwstały zjawił się

wtedy, właśnie wtedy, kiedy go nie było.

Ale i on uwierzył. Chrystus ukazał się ponownie w Wieczerniku, po tygodniu, kiedy był tam już i Tomasz. Jakby specjalnie dla niego. Pozwolił się dotknąć i w pełni przekonać. Tomasz uwierzył i woła: „Pan mój i Bóg mój”. A Jezus kończy to spotkanie słowami, które są więcej niż stwierdzeniem faktu, które będą miały wagę i znaczenie dla całej przyszłości; dla przyszłych losów Kościoła: „Uwierzyłeś, bo Mnie ujrzałeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

3. UWIERZYĆ CAŁYM SERCEM. Los APOSTOŁÓW trwających we wspólnocie w Wieczerniku był w pewnym sensie bardziej pomyślny. Przychodzi do nich Zmartwychwstały Chrystus. Oszczędzono więc im tego doświadczenia wątpliwości i niewiary, jakie stało się udziałem oddzielnego od wspólnoty Tomasza. Chyba wielu z nas tu obecnych może z radością stwierdzić, że nie przeżyli nigdy załamania w wierze. Pozostawali zawsze, od dziecka, i pozostają we wspólnocie wierzących. To wielkie szczęście, trzeba za to Bogu gorąco dziękować. Ale niech to nie będzie powodem niedowładu i słabości wiary.

A tak nieraz, niestety, bywa, że wiara, przejęta z domu rodzinnego i jako składnik tradycji patriotycznej, nie przejawia wielkiego dynamizmu życiowego, nie jest motorem wielkich dążeń i działań. Po prostu jest, ale z tego faktu niewiele wynika. Wielki Polak, sławny uczoney i wspomniały człowiek Władysław Tatarkiewicz, u schyłku swojego życia, kiedy już żył pełnią wiary, skarżył się na swoje poprzednie nastawienie w tym przedmiocie. Może warto tu zacytować fragment z opublikowanych w 1979 roku „Wspomnień” Tatarkiewicza: „Wychowałem się w domu wierzącym. Prawdy wiary były dla mnie w dzieciństwie i później taką samą rzeczywistością, jak fakty otaczającego mnie świata. Niemało ułatwiały mi życie — choć czasem myślę, że wiara religijna jest rzeczą, którą należy samemu zdobyć, a nie odziedziczyć”.

Nie ma co utyskiwać, jeśli oszczędzona nam została potrzeba wewnętrznej walki o wiarę. Dziękujemy Bogu, jeśli nie doświadczyliśmy nigdy poważniejszych załamania w tej dziedzinie. Skontrolujmy jednak stan naszej wiary, jej napięcie. Musi być ono zawsze wysokie.

Trzeba się nam odciąć w naszej postawie duchowej objętej wiarą od tego, co się ujawniło u Tomasza. Czy potrzebujemy aż zobaczyć i dotknąć by uwierzyć, zdecydowanie i nieodwołalnie? Wspomnijmy

(Dokończenie na str. 8)



Królestwu Jego nie będzie końca

ZNACZENIE i KONIEC HISTORII

Jezus staje przed Sanhedrynem. Na pytanie najwyższego kapłana odpowiada: „Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego na obłokach niebieskich” (Mt 26, 64). Dziś głośmy: „I powtórnie przyjdzie w chwale sędzić żywych i umarłych...”

To powtórne przyjście Pana jest dla nas kresem historii ludzkiej, osobistej — gdy chodzi o spotkanie z Chrystusem w chwili śmierci, zbiorowej — gdy mamy na myśli kres czasów.

Ze smutkiem trzeba przyznać, że to przyjście Chrystusa i ten koniec historii osobistej i zbiorowej pozostawia wielką liczbę ochrzczonych obojętnymi. Z niepokojem należy uznać kruchość wiary chrześcijan wobec tych podstawowych prawd.

Jedni mówią: „Z czasem się przekonam... i dodają: „Mnie się nie spieszy”. Są tacy, którzy chcieliby uwierzyć, lecz uważają, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Jeszcze inni mówią: „Nie wierzę w to”. Sondaże na ten temat są wymowne.

Jakie znaczenie ma wiara, która uznaje Jezusa Chrystusa za Syna Bożego, a nie wierzy w Jego Zmartwychwstanie i Jego obietnice życia wiecznego? Dokąd idzie wiara odmawiająca zaufania w sprawie decydującej, jaką jest istnienie życia pozagrobowego? Zbyt łatwo stawia się na równi tych, którzy wierzą w niebo, i tych, którzy nie wierzą. Duże poczucie sensu istnienia człowieka i prawdziwa odwaga życiowa może ich łączyć i nie należy doszukiwać się między nimi moralnej wyższości. Wiara w niebo pociąga jednak za sobą radykalnie odmienną wizję życia i historii, w wyniku czego wierzący ukierunkowuje swoje działania i przeżywa swoje zaangażowania w nowy sposób. Nowy sposób mający nazwę teologiczną: nadzieja.

Zanim powiemy, czym jest nadzieja, spróbujmy odnaleźć główne afirmacje wiary co do celu ostatecznego, afirmacje oświecające sens życia.

Dokąd zmierza świat? W jakim kierunku idzie historia ludzkości? Czy ta historia ma znaczenie? Czemu służy to, co przeżywamy? Czy warto walczyć o lepszy świat?

Serca ludzkie są wypełnione tymi pytaniami. Odpowiedzi dostarczają prądy myślowe niesione dynamizmem historii. Posłuchajmy teraz, jak Bóg objawia nam nasze powołanie do życia

w pełni, jak oświeca nas co do końca historii. !

PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI W OBJAWIENIU KRÓLESTWA

Przyszłość ludzkości... nie jest czymś, czym jesteśmy spontanicznie zainteresowani. Troska o teraźniejszość góruje nad myślą o tym, co będzie nazajutrz. A jednak, gdyby w naszych sercach nie było żadnego pragnienia, żadnego dążenia, żadnego planu, gdyby okazało się, że życie nie ma sensu, że to, co robimy, niczemu nie służy, jaki smak miałyby egzystencja? Czy moglibyśmy dalej żyć?

Bóg pozwala nam zrozumieć wagę otwarcia na przyszłość i potrzebę robienia planów życiowych. Poprzez Objawienie mówi nam, dokąd idziemy i czym możemy już teraz żyć.

W STARYM TESTAMENCIE

Etap pierwszy

Abrahamowi Bóg przyrzeka ziemię i potomstwo. Ziemia jest jeszcze niesprecyzowana, a potomstwo niepewne. Ale Bóg wezwał Abrahama do wyruszenia bezwzględnie. „Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie” (Hbr 11, 8).

Jest to pierwsza wielka lekcja Boga dla naszej ludzkiej historii. Życie jest wyjściem! Życie jest tylko wtedy, gdy ruszamy z miejsca. To tak, jak gdyby Bóg nam mówił: „Nie stójcie w miejscu! Miejcie odwagę wyruszyć w drogę. Ścieżki nie są z góry wytyczone. Macie przebyć drogę w każdym sensie tego wyrażenia. Nie pozostajcie bez ruchu. Jeśli wam mówię: ruszajcie, to znaczy, że istnieje cel. Ja was „nie oszukuję”.

W rozmowie z Mojżeszem Bóg ów cel precyzuje. Cel to Ziemia Obiecana, miejsce szczęśliwe (por. Pwt 8, 7—10), gdzie żyć będzie zjednoczony i wierny lud (por. Wj 19, 5J6). Ta przyszłość jest tak pociągająca, że warta jest niejednego wyjścia, niejednego przejścia przez pustynię, niejednej bitwy.

Przez całe wieki od tego początku historii Izraela perspektywy przyszłości pozostają ziemskie: owa ziemia leży w określonym miejscu, ów lud ma ustaloną tożsamość. Ale już poprzez Przymierze Bóg mówi, co jest

najistotniejsze dla tej przyszłości: ludzie są wezwani do życia z Bogiem i w wierności Bogu znajdują szczęście i jedność.

Etap drugi

Tak długo, jak Ziemia Obiecana jawiła się na horyzoncie, przystępowano z coraz to nową energią do jej zdobycia. Ale gdy już została zdobyta i gdy z nastaniem królestwa życie się zorganizowało, spostrzeżono wielką odległość między marzeniem a rzeczywistością. Niewierność wobec Pana Boga, podziały wśród członków ludu są powodem rozczarowań i dramatów.

Czyżby przyszłość ludzkości była gdzie indziej, nie w posiadaniu ziemi, skoro spokojne posiadanie ziemi wydaje się niemożliwe? W odpowiedzi na ten niepokój prorocy ukazują trzy nowe, cechy, tej przyszłości.

Z powodu ludzkiej niewierności i upadków konieczne będzie zbawienie. To zbawienie nie nastąpi jednak bez cierpienia. Stąd zapowiedź wyzwolenia, które przyjdzie od Boga (Mesjasz).

Dla kogo ma być to zbawienie? Czy bogactwo nie jest wielkim niebezpieczeństwem w porównaniu z prawdziwym dobrem człowieka? „Zbawienie jest dla tych, którzy są ubodzy w duchu. Tylko ich czeka chwalebna przyszłość w Królestwie Bożym” — taka jest odpowiedź proroków.

Jeśli wszystko pochodzi od Boga, to czy Bóg może pozostać nieczuły na oczekiwanie tych, którzy nie należą do Jego ludu? Zapowiedziana przez Boga przyszłość jest otwarta dla „narodów”. Izrael pozostaje punktem zbornym wszystkich ludów.

Z perspektywy czasu widzimy jasno, że poprzez próby, jakie przeżywa naród wybrany, Bóg usiłuje oderwać swój lud od nazbyt ziemskiej wizji kresu czasów i pozwala mu odkryć to, ku czemu zmierza ludzkość: Królestwo miłości w chwale danej od Boga. Królestwo, które będzie dostępne tylko dzięki Mesjaszowi.

Za czasów Jezusa dla Żydów perspektywy były jeszcze niepewne. Wielu, widząc przyszłość w Ziemi Obiecanej, oczekiwało Mesjasza-Zbawiciela. Inni spodziewali się końca dziejów, który oddałby sprawiedliwość ubogim w duchu. Prawdziwy zamysł Boży należało odkryć w Jezusie.

Ks. W. SZUBERT

(Ciąg dalszy nastąpi)

Florian CZARNYSZEWICZ

LOSY PASIERBÓW

Dziewczynie zatkało buzię.

— Nie, to jest Staśka Juskiewiczówna — oznajmiła Domka.

— Bojna, bojna. Niechaj będzie Staśka. Nu, toż ja dziadźka twój, Karol Mieczysławowicz Suszyckij. A to moje towarzyszy: to — wskazał na jegomością w jesionce — Iгнаś Piotrowicz Makryca, a to — Kuźma Borisowicz Wałszebnik.

Oszołomiona siostrzenica podała w milczeniu rękę.

— Nu, to jakżeż ty? — ciągnął Suszycki. — Nie poznała mienia?

— Nie — potrząsnęła głową.

— Ja tożę ciebie nie poznał. Gdy wyjeżdżałem, ty w samej koszulce jeszcze chodziłaś. A teraz taka wyrosła! Takaja bolszaja i krasiwaja! — poprawił. I to krugom — zajrzał z tyłu. — W ż..pi też szeroka jak się należy. Jomkie sanki! — uderzył dłonią w talię.

— Ależ, wujciu! — pisnęła dziewczyna przez łyż.

Suszycki przedrzeźnił siostrzenicę, zmieniając wujciu na wyraz nieprzyzwoity do rymu. Towarzysze zaśmiali się na głos w dowcipu. Dziewczyna rozplakała się. Domka stanęła w jej obronie.

— Panie Suszycki, pan jest pijany czy też w głowie panu się pomieszało! Jak pan może! Toż porządny człowiek do kuchni najgorszej, do swojej służącej przy ludziach takiego słowa nie powie. A toż kuzynka pana, po chrześcijańsku wychowana i szanująca się. Pan jest brutal!

Wstawiennictwo opiekunki jeszcze bardziej rozżaliło pokrzywdzoną.

Wszyscy trzej spowaźnieli.

— On jest pod kieliszkiem — rzekł Makryca.

— Czyż ja wiedział, że ona nie zalubi tego — zaczął się usprawiedliwiać Suszycki. — Jaż na śmiech.

— Jakież tu u licha śmiech, jakie żarty!

— Nu, stało się już, winowaty. Przestań dziewczuszka, nie rymzaj, bo ludzie patrz, zbierają się. Cicho, przestań!....

Dziewczyna otarła łyżę i ruszyli wszyscy do oficyny, dla załatwienia formalności urzędowych.

Suszycki wypytywał grzecznie kuzynkę o rodziców i podrobiał, aby udobruchać obrażoną. Makryca bronił przyjaciela przed Domką:

— On dobry człowiek, ale jak wypije trochę durnowatym się robi. Znam go od 15 lat, odkąd pracuje u mnie.

— On u pana pracuje?

— W moim departamencie, gdzie ja kapitas gienierał jestem.

— Pan jest generałem?

— Ale nie wojennym. Kapitas gienierał to znaczy starszy przykaszyk w fabryce.

— Poszczęściło się panu, wybić tak wysoko. Wińszuję.

— No seniora, na to szczęścia nie wystarczy, trzeba być dobrze gramotnym. Trzeba umieć prawilna zapisać, kto kiedy z roboczych przychodzi i odchodzi i wiedzieć kto, gdzie, kiedy, ile i czego.

— Stanowisko dość odpowiedzialne.

— Czterdzieści pięć ludzi mam pod sobą. Prawie wszyscy z naszych stron, bo czarni strasznie mrozu się boją. Wielu z nich to ja sam wciągnąłem, aby nie podychali mężczyzki w kampie.

— Bardzo pięknie pan zrobił — pochwaliła.

Przechwałka „dygnitarza” skłoniła Domkę do przyjrzenia się mu w odpowiedniej chwili. Stwierdziła, że jest wysoki, prawie jak jej mąż, szeroki w barach i postawny. Oblicze również nie miało w sobie nic wybitnie szpetnego, lecz nadmiar tłuszczu zacierał jego rysy i zniekształcał całą figurę, czyniąc ją workowatą. Niebieskie, łagodne oczy jakby zapuchły.

Po wyjściu z oficyny Makryca dał dzieciom po 20 centów i wziął dziewczynkę na ręce.

— Komosy żama? — spytał.

— Ja nie lozumiem po lusku. Powąchaj pan mi głowę.

— Uch, jak pachniesz? A gdzież twój tatka?

— Posied placy siukać.

— Poszedł „siukać?” — przedrzeźnił ze śmiechem.

— Jeden przyjaciel mego męża podjął się odnaleźć mu pracę i kazał przyjść do jednej fabryki — wyjaśniła matka.

— Do której fabryki? Może ja tam znam kogoś.

— Nie powiem panu, bo nie pamiętam.

Aż do chwili odjazdu Juskiewiczówny, Makryca gonił oczami za Domką, szukał tematu do rozmowy z nią, lub przymyślał się do dzieci.

Kobieta spostrzegła jak parokrotnie sprowadzał rozmokę ku temu, aby ją zachęcić do próby o pomoc. Ale nie uczyniła tego. Czuła niechęć do całej ich trójki i nie kwapiła się z zaciągnięciem u nich długu wdzięczności. Nieprzybycie męża na obiad wzięła za dobry znak. Była przekonana, że pracę już dostał.

Po odjeździe dziewczyny Domka powróciła z dziećmi na tą samą ławkę i czekała na męża.

Już trzecia się zbliżała, gdy ukazali się przy bramie. Kozyr, unikając od paru dni spotkania się z Domką, zatrzymał się opodal na pogawędkę z rodakami, a Zygmunt śpieszył do środka. Widok oczekującego nań rodzeństwa roztkliwił mu duszę. Domyślał się co żona sądzi o jego spóźnieniu się i żał mu się zrobiło, że sprawi jej rozczarowanie.

Domka wyprawiła mu na spotkanie dzieci. Pola wybiegła naprzód.

— Tatuś! A Staśkę już zablali!! Autodemem powieźli... A jeden dał nam „cienty”...

Zygmunt wziął dziewczynę na ręce, pogłaskał chłopca a symulując dobry humor, podążył ku żonie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyd. Libella — Paryż

○ DĄBROWSKIEJ RADZILI

znajomi, gdy kończyliśmy wspólne oglądanie któregoś z telewizyjnych odcinków „Nocy i dni”.

Tłumaczyłem, że to nie takie proste, że — o ile się orientuję — do spraw religijnych nie przywiązywała ona tak wielkiej wagi, że silniejszy wpływ na jej życie duchowe (przynajmniej w okresie gimnazjalnym) wywierał marksizm, a przede wszystkim Maria Dąbrowska (1889—1965) nie lubiła ujawniania tajemnic jej życia osobistego. Co prawda już kiedyś umówiliśmy się, że w naszej rubryce nie zamierzamy „chrzcić” pisarzy, lecz pragniemy jedynie poruszać te aspekty ich życia lub twórczości, które tak łatwo dziś przeoczyć, a mogą nas tak wiele nauczyć.

Piszę więc o Dąbrowskiej w poczuciu wielkiej wdzięczności za to, że w stworzonym jej piórem świecie chrześcijanin czuje się jak u siebie w domu. Nie lansuje ona jakiegoś chrześcijańskiego modelu życia, ale wyraźnie robi dla niego miejsce. Walczy o lepszy świat, o nową ojczyznę, ale wie, że nie walczy sama. Nie kryje swojego młodzieńczego entuzjazmu dla rewolucji, ale nie wątpi w racjonalność „chrześcijańskiej” argumentacji Bogumiła: „Czy potrzeba wojny albo rewolucji, żeby się coś działo w świecie? Ja to powiem, że takie spokojne czasy, kiedy każdy robi swoje, to są też historyczne. Zobaczycie państwo, że jeszcze ktoś kiedyś napisze historię takich pracowitych czasów i to dopiero będzie prawdziwa historia. (...) Ja tu robię historię!” Pisarka nie tała, że Bogumił w „Nocach i dniach” odzwierciedla losy i poglądy jej ojca, tak jak Agnisia w dużej mierze wyraża nastroje jej własnej młodości. „Chcę przedstawić (...) rodzinę, która traci wszystkie dobra materialne, a zyskuje pomalą dobowe” — pisała Dąbrowska, zafascynowana domem swojego dzieciństwa. Nie jest to jednak jej deklaracja światopoglądowa. Zacznie zaraz pisać o drugiej rodzinie (Ostrzeńskich), która zyskuje wszystkie dobra ziemskie, systematycznie tracąc duchowe. I zaskoczy nas stwierdzeniem: „i ci, i ci są potrzebni”, choć zbyt „zblakani” jednostronnością. Osadzony na tradycji katolickiej model rodziny pracującej tak, byli „sumienie — o ile możebne dla człowieka — spokojne”, uzna pisarka za sferę, z której wyszła. Sama zaś rewolucja (w swoich niezamierzonych skutkach) ją przerazi. Nie przestanie być zwolenniczką przemian rewolucyjnych, ale nie będzie sobie wy-



brać skutecznej rewolucji społecznej bez jednoczesnej ewolucji etycznej.

Zdaje się, że dostrzegała ową „rewolucyjną” siłę chrześcijaństwa, które w paschalnej tajemnicy Chrystusa, tajemnicy

przejścia od ciemności do światła, od Krzyża do Zmartwychwstania, wyraża istotną prawdę o rozwoju życia. Kiedyś, w klimacie takich właśnie świąt, w krótkim eseju „Cud wielkanocny” napisała: „Cokolwiek nas spotka w życiu, nie wolno nie dać rozkwitnąć w sobie kwiatom i drzewom, gdyż jedynym prawem naszego życia jest rosnąć, kwitnąć i tworzyć”.

Czy w sensie religijnym? Nie wiadomo. Wydaje się, że w twórczości Marii Dąbrowskiej funkcjonują obydwa spojrzenia na świat — religijne i laickie — i to na równych prawach: „Z tym samym pługiem idąc widzisz Boga lub grudę ziemi. Na to samo drzewo patrząc widzisz cud stworzenia lub widzisz cień...”. Patrz tak — zdaje się dopowiadać autorka — aby to spojrzenie pomagało ci rosnąć, kwitnąć i tworzyć.

Więc co widzisz, patrząc na pusty grób?

Ks. Antoni DUNAJSKI

Mali świadkowie wielkiego wydarzenia

BYLI nimi żołnierze, o których czytamy w Ewangelii: „Gdy Jezusa ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy”.

Gdyby im wówczas powiedziano, że ten gest zostanie unieśmiertelniony w pamięci ludzkiej dzięki konającemu na ich oczach Skazańcowi, uznaliby to za żart. Dla każdego z nich bowiem najważniejszą wtedy sprawą było, komu przypadnie najcenniejsza część spadku po Tym, którego rodzaj śmierci automatycznie usuwał z historii Rzymu oraz Izraela. Żydzi zwłaszcza dobrze pamiętali nakaz Prawa Mojżeszowego, żeby natychmiast grzebać straconych, ponieważ „wiszący na drzewie przeklęty jest przez Boga”. Nie spodziewali się więc wykonawcy wyroku na Chrystusa, że odtąd On będzie uważany za Pana wszystkich czasów i że za dwadzieścia wieków jeden z Jego narodu, Borys Pasternak, wyczaruje wizję historii jako rzeki, którą płyną krypy-epoki wylądowane czynami ludzkimi, a na brzegu stoi właśnie Chrystus badający ich wartość. A

drugi, Roman Brandstaetter, wyznaje: „Wiarę w Chrystusa musiałem zdobywać własnym wysiłkiem. Ale wydaje mi się, że przyszedłem do Niego w sposób organiczny, ewolucyjny, od Starego Testamentu do Nowego, dlatego jestem uczulony na łączące je z sobą historyczne i sakralne związki, które potwierdzają Prawdę mojej wiary” Żołnierze rzymscy nie mogli tego przewidzieć. Nie tylko dlatego, że należeli do środowiska obcego żydowskiemu, lecz że i dramat, który rozgrywał się przed nimi — dramat ludzkiego cierpienia — był im obojętny. Mogli się weni włączyć nienawiścią albo współczuciem, naśladując wrogów Chrystusa lub Jego przyjaciół wstrząśniętych tym, co działo się na Golgocie. Ale do tego potrzebne było poprawne odczytanie wielkości wydarzenia, którego wypadło im być świadkami, a nawet czynnymi uczestnikami z racji spełniania katowskich obowiązków. Dotykali tajemnicy krzyża, jak później ich koledzy — tajemnicy grobu, ale nie stworzyli przed nią swoich myśli i u-

(Dokończenie na str. 8)

MIAŁO TO OCZYWIŚCIE SWOJĄ ODWROTNĄ MOC PRYMASOSTWA

O obsadzie prymasostwa często decydowały względy polityczne, niektórzy prymasi wnikali się w rozgrywki stronnictw, bywało, że ze szkodą dla właściwego posłannictwa Kościoła i polskiej racji stanu.

Ta wysoka pozycja prymasa w Rzeczypospolitej sprawiła jednak, że po rozbiorach prymasostwo stało się wielkim symbolem dawnej, niepodległej Polski. Tak spoglądał na nie zniewolony naród, tak widzieli je zaborcy. Dla jednych i drugich prymas oznaczał przede wszystkim interrexa kolejnego, spowodowanego przez rozbiory, bezkrólewia. Kard. Stefan Wyszyński wspominał, że gdy jesienią 1918 r. przybył do Włocławka ówczesny prymas Edmund Dalbor, to witano go entuzjastycznie, bo widziano w nim „znak jednoczącej się Polski, walących się kordonów zaborczych i krzepiących mocy wyciąganych ze wszystkich stron dłoni narodu po wolność”.

Stąd rządy zaborcze robiły wszystko, by przekreślić prymasowski tytuł arcybiskupów gnieźnieńskich. Nie wahano się wchodzić przy czasie arcybiskupi nie wykonują prymasowskich funkcji. Gdy w 1876 r. przybył do Krakowa prymas kard. Mieczysław Ledóchowski, po zwolnieniu z pruskiego więzienia, w antypolskiej prasie wiedeńskiej podniesiono alarm, że jako interrex może zwołać w dawnej stolicy Polski sejm polski! Z kolei, wśród zniewolonego narodu nie brakowało sfer oczekujących, że prymasi rzeczywiście nawiążą do tradycji interrexowskiej i staną na czele walki z zaborcami.

Taka polityczna wizja prymasostwa pojawiała się także w czasach nam bliższych, zwłaszcza w chwilach trudnych dla państwa i narodu. Były więc głosy, aby w zamęcie prawnopolitycznym, towarzyszącym odrodzeniu się Polski w 1918 r., prymas Dalbor przejął władzę jako interrex — jedyny, legalny mandatariusz władzy przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. W takiej wizji wypada pomieścić próby nakłonienia w tragicznym wrześniu 1939 r. prymasa kard. Augusta Hlonda do objęcia urzędu prezydenta lub premiera.

Od czasów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej żaden z prymasów nie został jednak interrexem, nie tylko dlatego, że warunki na to nie pozwalały lub, że brakowało im patriotyzmu czy odwagi do przejęcia steru nawy

państwowej, lecz najistotniejsze było to, iż inaczej już pojmowali swe prymasostwo. Co prawda, odrodzona Polska dała prymasowi miejsce w kapitułach najwyższych orderów państwowych — Orła Białego i Polonia Restituta oraz traktowała go ze specjalnymi honorami, m. in. asystą kompanii honorowej WP; lecz widzieć w tym należy ukłon w stronę dawnej, interrexowskiej tradycji. Podobnie — jak mi się zdaje — trzeba widzieć stosowany przez rząd, od lat 70-tych, specjalny protokół podczas wizyt zagranicznych prymasa, mimo konstytucyjnego rozdziału Kościoła od Państwa.

:-:

Od czasów zmartwychwstania Polski z grobu rozbiorów, ściślej od 1919 r., każdorazowy prymas Polski, prędzej czy później, zostaje kardynałem. Od 1945 r. kolejni prymasi Polski wyposażeni są przez papieża w nadzwyczajne pełnomocnictwa. Nie kardynałstwo ani pełnomocnictwa stanowią dzisiaj — w odczuciu społeczeństwa — istotę prymasowskiego autorytetu, choć niewątpliwie go wzmacniają podobnie jak interrexowska tradycja. Pełnomocnictwa są sprawą wewnątrzkościelną, kardynałstwo — nic nie ujmując jego wysokiego splendoru — jest przede wszystkim „rzymskim” dostojenstwem Kościoła powszechnego, którym Ojciec św. zwykł, przynajmniej w ostatnich czasach, obdarzać kilku biskupów polskich. Przypomnieć warto jeszcze, że przedrozbiorowa Rzeczpospolita nie żyła sobie kardynałów w Episkopacie polskim, sądząc, iż godność ta klóci się z prymasostwem. Z powszechnym aplauzem spotkało się dopiero kreowanie kardynałem w 1875 r., uwięzionego przez pruskiego zaborcę, prymasa Ledóchowskiego.

Tajemnica tego autorytetu tkwi w tym, że arcybiskupi gnieźnieńscy zdawali sobie sprawę, nawet w okresie zaborów, że prymasostwo Polski — w odczuciu narodu — to znacznie więcej niż tylko precedencja w Episkopacie i wielu z nich pogląd ten podzielało oraz potrafiło prymasowskiej odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej nadać wymiar nie prawnopolityczny, a religijno-narodowy. Abp Leon Przyłuski nie wahał się podkreślić, że podczas swej bytności w Rzymie w 1869 r. reprezentował tam „20 milionów Polaków wyznających tę samą religię”, a kard. Ledóchowski stwierdził w Krakowie w 1876 r.: „lubo niegodny, jestem najwyższym zwierzchni-

kiem Kościoła w naszym narodzie” oraz, że ma „prawo do wszystkich katolików w Polsce, boć jest ich Prymasem”.

Nie bez znaczenia było również to, iż ten szczególny prymasowski mandat znalazł nie prawnopolityczne, a także religijno-narodowe uzasadnienie. Był to mandat — jak wywodzono — następców św. Wojciecha, „najstarszego patrona Królestwa Polskiego”, biskupów „wojciechowej stolicy”, wokół której — jak stwierdzał prymas Przyłuski — „gromadził się naród w chwilach stanowczych”. Ten świętowojcichowy mandat nieraz był przypomniany. Gdy w 1919 r. prymas Dalbor zwołał do Gniezna pierwszą w odrodzonej Polsce konferencję biskupów polskich, abp lwowski Józef Bilczewski powiedział wówczas: „Miałeś prawo i obowiązek w tej chwili przelomowej, kiedy otwiera się nowa karta historii w dziejach Kościoła, zebrać nas tu dookoła grobu św. Wojciecha, bo my, biskupi polscy, jesteśmy wszyscy rodem z tej najdawniejszej stolicy arcybiskupiej, jak On, nasz Biskup męczennik, wziął swoje do nas posłannictwo z Rzymu, a przez Rzym z Chrystusa”. To właśnie na tej konferencji biskupi, ustami Bilczewskiego, potwierdzili przewodnictwo arcybiskupa gnieźnieńskiego w polskim Episkopacie „z tradycją starodawnej jemu to przystoi, jako prymasowi Polski i głowie Kościoła polskiego”.

:-:

Dziś najistotniejszą funkcją prymasostwa jest stanie „na straży sumienia narodu”. Pierwszy zaciągnął tę wielką wartość prymas Hlond, bo czasy zaboru i trudności pierwszych lat odzyskanej niepodległości nie pozwalały podjąć je jego poprzednikom, przynajmniej, na tak ogromną skalę. Rozrachunek i kształtowanie sumienia narodu — pasmo nieustannego trudu ostatnich trzech prymasów. Starczy wspomnieć powojenne, prymasowskie „bilanse”: List Pastorski kard. Hlonda „Na 950-lecie śmierci męczeńskiej św. Wojciecha” (1947), wiekopomne dzieło kard. Wyszyńskiego „Wielką nowennę” (przed Milenium Chrztu Polski) czy rzymskie kazanie kard. Józefa Glempa — „Chrystus i chore społeczeństwo” (1982).

Gdy w 1981 r. zmarł prymas Wyszyński, niemal powszechnie obwołano go „Ojcem Ojczyzny”. Tym samym mianem witał w 1946 r. w Warszawie

prymasa Hlonda sędziwy, a złotousty bp Antoni Szlagowski. Pater Patriae — tytuł, ukoronowanie prymasowskiej troski o Polskę, o państwo polskie, o prawa narodu polskiego. Od rzymskiego wystąpienia prymasa Przyłuskiego w 1861 r., że „prawa zagwarantowane (...) przez traktaty i słowa monarchów gwałcone są najbezwstydniej”. Od mowy dziękczynnej za kardynałstwo Ledóchowskiego w 1876 r.: „Jakoby rosa niebieska spadł na uciśnioną i przygnębianą ojczyznę moją ten zaszczyt świętej purpury”. Od apeli Dalbora do narodu w zaraniu niepodległości, że: „chodzi o jedną, wielką, wspólną sprawę, o sprawę naszej Ojczyzny”. Po nieustanne i wielkie świadectwa tej troski ostatnich trzech prymasów. Są wśród tych świadectw dramatyczne słowa: „Nie zginieś Polsko!” (kard. Hlond, 28. IX 1939). „Gdybym mógł w poczuciu sprawiedliwości i ładu

wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to, co się ostatnio w Polsce stało, wziąłbym jak najchętniej! (...) Jakże bym chciał w tej chwili — gdyby ta ofiara przyjęta była — osłonić wszystkich przed odpowiedzialnością przed bólem i męką” (kard. Wyszyński, Boże Narodzenie 1970). „Nie podejmujcie walki przeciwko Polakowi” (kard. Glemp 13. XII. 1981).

:-:

Kard. Glemp, obejmując refleksją historyczną losy swych poprzedników na prymasowskiej stolicy w ostatnich czasach, zauważył, że prymasostwo to także — „znak, któremu sprzeciwić się będą”. Ten sprzeciw znaczył więzienie i wygnanie, oszczerstwa i osobiste zniewagi. Przy innej zaś okazji, dokonując poświęcenia pomnika kard. Ledóchowskiego w Ostrowie Wielkopolskim, powiedział o swym poprzedniku Prymasie — więźniu Żalaznego Kancel-

rza: „(...) wiedział, że Kościół w swoim istnieniu ze światem potrzebuje dialogu, ale wiedział także, że są granice tego dialogu, że za pewne bariery przejść niepodobna i nie wolno”.

Dawny ceremoniał promocji kardynalskiej zawierał obrzęd nalożenia nominatowi kapelusza kardynalskiego. Dokonywał tego Ojciec św. odmawiając specjalną modlitwę kończącą się słowami — dewizą kardynalską: „masz się okazać nieustraszony, aż do wylania krwi, nie wyłączając nawet śmierci”. Prymasi Polski od kilku wieków, choćby nie byli kardynałami, używają w stroju kardynalskiej purpury. Losy ich w ostatnich dwóch stuleciach aż nadto dowodzą, że nosząc purpurę, pozostają wierni kardynalskiej dewizie. Ta nieustraszona wierność posłannictwu w narodzie jest prymasostwem mocą!

Jerzy PIETRZAK

Prymas Polski przybędzie do Francji

W dniach od 11 do 21 kwietnia br. przybędzie z wizytą duszpasterską do Francji Prymas Polski, kard. Józef Glemp. Głównym jej motywem jest udział w obchodach 150 rocznicy Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Ze względu na czasowe trudności będzie objąć wszystkie, a nawet bardziej znaczące centra pracy polonijnej Kościoła oraz inne miejsca działalności Polaków we Francji. Ze zrozumiałych względów najdłuższą Prymas przebywał będzie w Paryżu. Wizyty we wschodnich departamentach rozpocznie od Paray-le-Monial, a następnie uda się do Montceau-les-Mines i Les Gautherets oraz Metz'u. Przez Verdun, Reims i Auby przejedzie do Waziers i Fouquières-les-Béthune oraz Vaudricourt i Lens. W północnych departamentach odwiedzi Bruay-en-Artois, Hédigneul i Lille. Tak pokrótce przedstawia się zarys generalny wizyty Prymasa Polski.

Do obowiązków Prymasa Polski należy troska duszpasterska o dobro duchowe Polonii na całym świecie. Jego poprzednik kard. A. Hlond przebywał we Francji aż dwukrotnie odwiedzając ośrodki emigracyjne: 26. 05. — 10. 06. 1934 oraz 30. 05. — 7. 06. 1936 r. Drugi pobyt miał miejsce z okazji obchodów 100-lecia Polskiej Misji Katolickiej



we Francji. Prymasi Polski podejmowali obowiązek Kościoła, który nakazuje troszczyć się o emigrantów opuszczających kraj, ponieważ potrzebują duszpasterstwa w języku ojczystym i w ojczystej tradycji. Proces integracji z innymi społeczeństwami w kraju osiedlenia jest procesem trudnym i trwającym niekiedy pokolenia. W jego trakcie emigranci są jakby w zawieszonym między społeczeństwem dawnym a społeczeństwem nowym. Jest to delikatna sytuacja, wymagająca współdziałania wielu czynników, w tym również czynników religijnych.

Ks. prał. Andrzej DZIUBA
Kierownik Biura Prymasowskiego

INDIE

Trwają prace nad filmem o Matce Teresie z Kalkuty, który ma wejść na ekran wiosną 1987 r. Film kręcony jest przez znanego filmowca, francuskiego historyka Dominique Lapiere'a, autora książki „Miasto radości” (reportaż o jednym z 3 tys. slumsów w Kalkucie i o Matce Teresie). Połowa dochodów z filmu zostanie przeznaczona na dzieła charytatywne, prowadzone przez Matkę Teresę.

11-21. IV. 1986 - PRYMAS POLSKI, KS. JÓZEF KARD. GLEMP, PRZYBYWA DO POLONII FRANCUSKIEJ

(Dokończenie ze str. 5)

czuć, zajętych całkowicie obliczaniem zysku materialnego, który im przyniosła śmierć Chrystusa. Nie do nich więc można zastosować słowa pisarza żydowskiego pochodzenia, Wittlina, o „zadrażnieniu serca drzazgą z drzewa krzyża Jezusowego”.

Wiele jest dzisiaj serc nie zadrażnionych wielkimi wydarzeniami, którymi nabrzmięwa nasz świat. Nie pragną zaangażowania się intelektualnego przede wszystkim w dramatyczne spiętrzenie zagadnień ogólnoludzkich i nie przeżywają ich głęboko, zadowalając się traktowaniem ich jako sensacji, które nie obowiązują do przyjęcia jasno określonej postawy moralnej. Dzielią się nimi, jak żołnierze pod krzyżem szatami Chrystusa, zaspokajając swoją i cudzą powierzchowną ciekawość.



(Dokończenie ze str. 2)

na słowa Pana: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

A może trwamy w jakimś „zadąsaniu” na Kościół, czujemy się w czymś zawiedzeni, może niesłusznie pominięci? Zerwijmy z tym, a przyjmijmy postawę pełnego otwarcia i zawierzenia. Zadąsani na ludzi czy Boga ryzykujemy życiem wiecznym. Czy trzeba wykazywać, że wygórowane poczucie godności osobistej bardzo dużo zła wyrządziło i ciągle wyrządza wspólnocie kościelnej i sprawie ojczyznej?

Czy Tomasz odłączając się od wspólnoty Apostołów zebranych w Wieczerniku uciekał jakby przed Chrystusem? Chyba nie. Ale czynią to chrześcijanie oddzielając się od wspólnoty kościelnej. Ilu to było takich uciekających przed Zbawicielem w mrok niewiary. Ale Chrystus jednak nie rezygnuje z nich, ściga ich swą łaską. I dla wielu kończy się to odnalezieniem, konwersją. Pięknie to opisuje poeta:

*Uciekałem przed Tobą w popłochu,
chciałem zmylić, oszukać Ciebie
(...) Dogoniłeś mnie, Jeźdźcze niebieski
(...)*

*Ległem zbity, łaską podcięty,
Jak dym, gdy wicher go nagnie
(...) Czyli trzeba aż przejść przez siebie,
Twoim słowom siebie zawierzyć —
Jeśli trzeba, to tratuj do dna,
jestem tylko Twoim żołnierzem.*

J. LIEBERT

Jeśli należą do tych, których odnalazł Chrystus, którzy jak Tomasz, uwierzyli, muszą dawać temu świadectwo. Na świadectwo mej wiary czekają ci, którzy jeszcze lub już nie wierzą, którzy wątpią, szukają. Pomogę im także odnaleźć Zbawiciela.

Ks. S. O.

Może dlatego tak mało obecnie korzystamy z lekcji udzielanej przez historię. Jesteśmy leniwymi jej uczniami. A jednocześnie dziwimy się, że coraz większe nakłada na nas ciężary i coraz trudniejsze problemy podsuwa nam do rozwiązania. Uciekamy więc od niej w popłochu, zrzekając się świadomego uczestnictwa w dramacie naszych czasów. Uciekamy w zamknięty własny świat z pytaniem, jaką właściwie korzyść mogliśmy mieć z włączenia się umysłowego i uczuciowego w wielkie sprawy aktualnej rzeczywistości. Korzyść, oczywiście, osobistą.

Podobni wówczas jesteśmy do ludzi, którzy widząc, że płonie dom sąsiada, biegną, by za darmo grać ręce przy wielkim ogniu. Przez nasz wiek dwudziesty przeszły gwałtowne pożary. Zostały po nich zgłiszcząca struktury państwowych, społecznych i kulturalnych. Zdawać by się mogło, że to powinno zmusić człowieka współczesnego do pochylenia się nad nimi z niepokojem i z wyrzutami sumienia, jak nad swoim dziełem. Tak przynajmniej radził Brzozowski w „Głosach wśród nocy”: „Musimy nauczyć się myśleć o tym, co ośmieliliśmy się zrobić”. Ale to dzisiaj nie jest modne: przyznawać się do działania lub do braku działania, czego konsekwencją są ruiny. Wystarcza nam rola małych świadków wielkich wydarzeń, spowodowanych przez anonimowe siły. Zapominamy zbyt łatwo, że historia powszechna oraz nasze własne dzieje wymagają czynnej obecności osoby ludzkiej. Kto chce być tylko ich widzem, i to widzom, który wymaga, żeby mu za to płacono, ten nie spełnia obowiązku nawet wobec samego siebie. Ze sceny teatru rzymskiego padało czasem wezwanie do nieuważnych widzów: „Tua res agitur — o ciebie tutaj chodzi!”.

Cały świat jest olbrzymią sceną, przez którą przechodzą pokolenia odgrywające swój dramat. Jego wartość zależy od wartości zaangażowanych w tę ciekawą i skomplikowaną grę jednostek. Im więcej będzie z niej od-

chodzić ludzi wybierających postawę małych świadków, tym szybciej dramat przekształci się może w tragedię. Najpierw w ich tragedię osobistą, a później w zbiorową.

Żołnierzy pod krzyżem objął konaający Chrystus modlitwą: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. Nie mogli wtedy wiedzieć tego, co leży przed nami otwartą księgą dwudziestu wieków chrześcijaństwa. Na wet jej tytuł był im jeszcze nie znany.

Z tych dwudziestu wieków, które zaczęły się na Golgocie, powinniśmy dzisiaj więcej odczytywać aniżeli świadkowie — mali czy wielcy — ich początku. Japoński poemacik radzi: „Patrz uważnie, jak słońce pisze swoją historię na błękitnie nieba. Niech rośnie od jego wschodu twoja mądrość aż do zachodu. Widziałeś bowiem wielkie wydarzenie”. Dla wierzących chrześcijaństwo będzie zawsze wielkim wydarzeniem, zapraszającym wszystkich do pełnego zaangażowania się w jego sprawy. Nic już ważniejszego nie stanie się w losach ludzkości ponad to, na co patrzyli żołnierze przez pryzmat własnych interesów. I dlatego nazywamy ich małymi świadkami, potrzebującymi miłosierdzia Bożego,

Jak wielkiego miłosierdzia potrzebują dzisiaj ci, którzy wiedzą, co czynią, rezygnując z tytułu wielkich świadków chrześcijańskiej sprawy!

Ks. Jerzy MIREWICZ TJ

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

Pielgrzymka do Ziemi Świętej

Jak już podawaliśmy, Polskie Zjednoczenie Katolickie organizuje doroczną polską pielgrzymkę do Ziemi Świętej w dniach 4-13 maja 1986. Przewodząc jej będzie, jak co roku, ks. Wacław Bytniewski T. Chr.

Cena 6 840,00 F

Chętnych do udziału w tej pielgrzymce prosimy o jak najrychlejsze zapisywanie się.

Wszelkich dalszych informacji udziela przewodnik i animator pielgrzymki — Ks. Wacław Bytniewski, 5, rue d'Haillcourt, 62196 Hesdigneul-les-Béthune — tel. 21.53.64.63, lub biuro podróży :

„Lens-Voyages” — Tel. 21.28.47.40.

Ks. Jan Guzikowski T. Chr.
sekretarz generalny PZK

KURS LORETO

KOMUNIKAT nr 1

Czci godni Księża!

Zeszłoroczny Kurs mimo mojego podwójnego apelu i mimo ogłoszonego przez Ojca Świętego Roku Młodzieży nie był tak liczny jak spodziewaliśmy się. Miał jednak dobrą atmosferę, chociaż było trochę niedociągnięć w czasie pobytu Kursu w Rzymie. Dlatego po rozważeniu wszystkich możliwości za i przeciw, zdecydowałem urządzenie Kursu i w tym roku. Kurs będzie po raz dwudziesty z rzędu.

Powiadając o Kursie w ubiegłym roku napisałem, że wielu Kapłanów, niestety, nie ma zbyt dużego zainteresowania duszpasterstwem młodzieżowym. Spostrzeżenia te nic nie straciły na aktualności. Niezależnie jednak od wszystkich ocen proszę Czcigodnych Księży, przynajmniej o poinformowanie, że istnieje taka inicjatywa jak Kursy Młodzieżowe. Ze spotkań w różnych krajach i w różnych ośrodkach duszpasterskich wiem, że wielu duszpasterzy nawet nie informuje o Kursie, nie mówiąc już o zachęcaniu. Proszę przynajmniej o przekazanie informacji rodzicom i potencjalnym kandydatom, że istnieje możliwość w atmosferze wakacyjnego odprężenia zastanowić się nad prawdami wiary i polskością.

MIEJSCE KURSU

Kurs będzie w tym miejscu, gdzie odbywał się przez ostatnie kilka lat, czyli w Ośrodku Księży Salezjanów Cison di Valmarino. Miejsce jest dobre, przyjemne i podoba się uczestnikom. Jest tam bardzo życzliwy stosunek do Kursu całej dyrekcji i otoczenia; co sprzyja wytworzeniu dobrej atmosfery. Przede wszystkim jednak, z powodu na kilkuletni już pobyt, ceny są więcej niż przystępne.

KOSZTA KURSU

Niestety postępująca dewaluacja sprawia, że koszty Kursu z roku na rok też wzrastają.

Opłata jednego uczestnika wynosi w tym roku 500 tysięcy lirów włoskich (co w dzisiejszym przeliczeniu wyniesie około 255 funtów angielskich, 2.600 franków francuskich, około 800 marek niemieckich). Cena tegoroczna jest mniej więcej wyższa o 8 procent od ubiegłego roku. Nie jest to więc podwyżka duża.

Niezależnie od opłat za sam pobyt na Kursie, dochodzą jeszcze opłaty za przejazd autobusem z Vaudricourt (miejsce, gdzie w Internacie św. Kazi-

mierza spotykają się uczestnicy i skąd razem wyjeżdżają i dokąd wracają) do Cison i z powrotem. Nie możemy dzisiaj podać ceny, gdyż nie ma jeszcze dokładnych danych z firmy autobusowej. Będzie ona podana w późniejszym terminie. Można jednak przewidzieć, że w proporcji do cen z ubiegłego roku będzie ona w granicach 900 franków francuskich.

Niezależnie od ceny za Kurs i za autobusy, uczestnicy muszą we własnym zakresie dojechać do Vaudricourt. Można również przyjechać wprost do Cison (po uprzednim uzgodnieniu z Kierownictwem Kursu). Niemniej jednak cały czas na miejscu, jak i później na przejazd do Rzymu używa się autobusów i dlatego trzeba uczestniczyć również w jego kosztach. Cena będzie wówczas trochę niższa.

Dla wszystkich uczestników z Anglii, dokładne koszty będą podane oddzielnie przez Ks. J. Tworka, gdyż koszty dla grupy z Anglii obejmują dojazd z Londynu do Vaudricourt i z powrotem.

CZAS TRWANIA KURSU

Uczestnicy spotykają się w czwartek 17-go lipca po południu w Vaudricourt: Internat św. Kazimierza, stąd tego dnia wieczorem wyjeżdżają do Cison. Powrót do Vaudricourt będzie w



Bóg i Ojczyzna

*Ojczyzno ma,
Tyle razy we krwi skąpana,
Ach, jak wielka dziś Twoja rana,
Jakże długo cierpienie Twe trwa.*

*Tyle razy pragnęłaś wolności,
Tyle razy tłumił ją kat.
Ale zawsze czynił to obcy,
A dziś brata zabija brat.*

*Ref. Ojczyzno ma...
Biały orzeł znów skrzepowany,
Krwawy łańcuch zwiśa u szpon.
Lecz już wkrótce zostanie zerwany,
Do wolności uderzył dzwon.*

*Ref. Ojczyzno ma...
O Królowo Polskiej Korony,
Wolność, pokój i miłość racz udać,
By ten naród boleśnie dręczony
Odtąd wiernie przy Tobie trwał.*

*O, Matko ma...
Tyś Królową Polskiego narodu.
Tyś wolnością w czasie niewoli,
I nadzieją, gdy w sercach jej brak.*

19. X. 1984

sobotę 9 sierpnia wczesnym popołudniem.

Pobyt w samym Cison trwa od popołudnia soboty 19 lipca do rana w poniedziałek 4 sierpnia. Tego dnia jest wyjazd do Rzymu, gdzie uczestnicy spędzą trzy dni i w piątek 8 sierpnia, wczesnym rankiem wyjeżdżają w drogę powrotną do Vaudricourt.

O ile przewiduje się przyjazd wprost do Cison, należy być na miejscu w Cison w sobotę 19 lipca po południu. (Szczegóły będą podane w późniejszym komunikacie).

ZGŁOSZENIA

a) Zgłoszenia na Kurs przyjmuje się wyłącznie za pośrednictwem miejscowego duszpasterza polskiego;

b) Zgłoszenia prosimy przysyłać nie później jak do dnia 15 maja.

Prosimy je kierować na następujące adresy:

ANGLIA

— Ks. Janusz Tworek — Kurs Loreto — Polska Misja Katolicka — 2, Devonian Road — London N1 8JJ.

BELGIA

— Polska Misja Katolicka — Kurs Loreto — 72, rue Jourdan — 1060 Bruxelles.

FRANCJA

— Polska Misja Katolicka — Kurs Loreto — 263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 Paris.

INNE KRAJE

— Ks. Bp Szczepan Wesoly — Kurs Loreto — Via delle Botteghe Oscure, 15 — 00186 Roma, Italia.

Raz jeszcze uprzejmie proszę Czcigodnych Księży o powiadomienie i zainteresowanie Kursem. Szczególna prośba jest o selekcję kandydatów. Założeniem Kursu nie jest nawracanie niewierzących, ale utwierdzenie i pogłębienie wiary w wierzących. Kurs chce oddziaływać nie tylko intelektualnie, ale i przez właściwą atmosferę życzliwości, wiary i polskości. To zaś zależy w dużej mierze od przygotowania i nastawienia z jakim przyjeżdżają uczestnicy.

Polecam Kurs duszpasterskiej trosce oraz kapłańskim sercom Czcigodnych Księży i bardzo proszę o modlitewną pamięć, by Kurs mógł zrealizować stawiane sobie cele.

Z wyrazami oddania w Panu

Ks. Bp Szczepan Wesoly

LIST Z MADRASU

Bracia ze Wspólnoty w Taizé mówią czasem, że ich życie jest tylko przypowieścią o komunii, przypowieścią o wspólnocie. Wielkie spotkania tysięcy młodych ludzi z wielu krajów, jakie z inicjatywy braci odbywają się od kilku lat w różnych miejscach naszego globu, to też jakby przypowieść, przypowieść o Kościele rozległym jak cała rodzina ludzka. To znak wspólnoty Kościoła, przekraczający granice państw, ras i języków, znak zaufania pomiędzy ludźmi, których wiele różni, ale najważniejsze sprawy powinny łączyć.

Oto fragment listu wysłanego z Madrasu (Indie) przez Brata Rogera, ze Światowego Spotkania zorganizowanego przez Wspólnotę z Taizé :

Cóż byłoby z nami, gdyby zabrakło nieugiętości niektórym kobietom, mężczyznom, a nawet dzieciom w chwilach, kiedy ludzkość skazna była na najgorsze ?

Oni byli wrażliwi na dobre ludzkie nadzieje i na obecność Niewidzialnego... Oni potrafili rozpoznać właściwą drogę do przezwyciężenia barier dzielących ludzi do przekroczenia murów dzielących narody, rodziny duchowe i rasy. Oni dostrzegli dobywające się z głębi wszystkich narodów dążenie do pełni radości i pokoju, ale także niezmierną skargę.

A ty, czy pozwolisz na to, by zmożył cię sen głębokiej obojętności? Zbity ztropu nieufnością dzielącą narody, rozdarciami spowodowanymi opuszczeniem przez ludzi, miałbyś już tylko w zakrzepłym sercu, na ściśniętych ustach nieustanne: „Po co to wszystko? Nic się nie da zrobić, niech się dzieje co chce”. Czy pogrążysz się w zniechęceniu jak Elias, ten wierzący z dawnych czasów, który mając przekonanie, że nie może już niczego zrobić dla swego ludu, pada pod drzewem, by zasnąć i zapomnieć? Czy też trwać będziesz czujnie, ty, który masz długą drogę przed sobą? I czy znajdziesz się w gronie tych kobiet tych mężczyzn, tych dzieci, którzy nie pozostali bezczynni, lecz powstali?

Są w nich energie niespodziewane. Całe ich życie przemawia do nas świadectwem prostoty, dzielenia się i solidarności. Niweczą obojętność paralizującą człowieka. Rozbrajają nieufność i nienawiść. Są zwiastunami zaufania i pojednania. Wiedzą, że Bóg nie chce konfliktów zbrojnych, ani żadnego ludzkie-

go cierpienia na ziemi, dlatego podejmują różne inicjatywy. Stają się współtwórcami z Bogiem, czyniąc ziemię miejscem, gdzie dobrze się mieszka, gdzie ludzie wzajemnie się rozumieją poprzez ufność serca i gdzie można się w życiu oprzeć na rzeczywistości przebaczenia.

Gdyby rozpałała się w tobie pasja przebaczenia, to wzniecałbyś iskry komunii nawet tam, gdzie narody pogrążone są w ciemności.

Czyżbyśmy o tym nie wiedzieli, że Bóg chce byśmy wszyscy byli współtwórcami z Nim. Zgodził się ponieść ogromne ryzyko. Nie chciał, by istota ludzka była bierna i uległa jak automat; chciał, by dysponowała wolnością osobistego decydowania o sensie swego życia, wolnością przebaczenia, ale także odrzucenia przebaczenia, wolnością tworzenia lub nie.

W istocie ludzkiej kryje się niezmierną głębia. Jej bezmiar przywołuje bezmiar Boga. Tam już czeka na nią Bóg. Tam wytryskuje źródło, z którego człowiek czerpie twórcze energie.

Czyżby nie zdarzały się już cuda na ziemi? Przecież cudem jest miłość, która przebacza. Ona otwiera przed tobą zupełnie nową przestrzeń. I oto jesteś wolny, całkowicie wolny. Przeczuwasz w sobie coś z Boga, coś co nie może się zużyć, coś, co nie zużyje się nigdy. Kontemplacja Bożego przebaczenia staje się źródłem życzliwości, promieniującej z serca pełnego prostoty, pozwalającego prowadzić się Duchowi.

To właśnie tobie Zmartwychwstały, stale obecny choć niewidzialny, jakby chciał powiedzieć: wiem, że pogrążasz się czasem w szarżyźnie i niepewności. Ale mogę ci powiedzieć: jestem w tobie, przy twoim boku, przed tobą „Szczęśliwy, kto nie widząc zaufa”.

Ogarnia cię zwątpienie i obawa, że rozpalony ogień wygaśnie w tobie? Przecież to nie ty go zapaliłeś. To nie twoja wiara stwarza Boga, twoje wątpliwości nie odrzuca Go w nicość.

Wiara jest pełnym prostoty zaufaniem Bogu, tak prostym, że każdy może je przyjąć.

Czujnemu sercu niewiele więcej potrzeba nad zaufanie Bogu. I wszystko w nas wypełnia się prostotą — sposób życia, stosunek do innych.

Także pełna pokory modlitwa zawierzenia pozostaje zawsze całkowicie prosta i nie rości sobie żadnych praw. Niezależnie od wieku, odkrywamy w sobie pragnienie powrotu do modlitwy z lat dziecińczych. I trwają codzienne zmagania.

I spotykają się walka i kontemplacja.

Pragnąłbyś odczuć obecność Boga, ale powraca wrażenie, że On jest nieobecny. Czy wiesz o tym, że tam, gdzie jest przebacząca miłość. Jego obecność jest jakby namacalna? Choć twemu sercu trudno to sobie wyobrazić, Jego Duch jest i nieustannie działa w twoim wnętrzu.

Gdybyś ogarnęła cię pasja przebaczenia, nigdy nie odkładanego na później, rozpoczęłaby się dla ciebie duchowa przygoda, zadziwienie miłością. Bóg umiłował cię, zanim ty Go pokochałeś. Chociaż sądzisz, że na Niego nie czekasz, On jednak czeka na ciebie. Mówisz: „nie jestem godzien”, a On wkłada na twój palec pierścień święty, pierścień Syna marnotrawnego. Na tym polega całkowita nowość Ewangelii.

Marnotrawni — wszyscy nimi jesteście; Ty, świadomy swych zniewoleń, Niemu, a zgorzknienie zniknie z Twojej twarzy. Jego przebaczenie stanie się twoją pieśnią.

Zdać się na Chrystusa, zaufać Mu, przebaczyć — to stale to samo poruszenie serca, to samo tchnienie życia.

Udzielanie przebaczenia napotyka w nas na wewnętrzne opory. Nikt nie jest tak skonstruowany, by bez wysiłku przebaczać, by bez wysiłku żyć tą czystą rzeczywistością Ewangelii. Potrącani, ranieni, upokarzani, któż poświęci do końca swe siły, by przebaczać?

A kiedy przebaczenie zostanie odrzucone? Co wtedy? Ewangelia odpowiada bez żadnego wahania: być zawsze życzliwym, nie oczekując w zamian zrozumienia; przebaczyć, choćby odpowiedzią był chłód i dystans. Zgodzić się nawet na to, że nie będziemy wiedzieć, co inny uczyni z naszym przebaczeniem.

A jeśli przebaczenie zostanie nadużyte? Miłość, która przebacza, nie jest ślepa, jest przenikliwa. Przebaczenie nie zabezpiecza jednak przed bólem, który mogą zadać osoby myślące w ten sposób: „Mogę sobie pozwolić na wszystko, nawet na ranienie tej czy innej osoby, bo dobrze wiem, że i tak mi w końcu przebaczą”.

Przebaczenie jest całkowicie osobistą decyzją. Ono przywraca przejrzystość. Jest dalekie od uchylania się od solidarności, uwrażliwia raczej na tych, którzy są uciskani, źle traktowani, padają ofiarą zręcznych gier. Przebaczenie wyzwala

(Dokończenie na str. 11)



Brat Roger z Taizé w Madrasie

(Dokończenie ze str. 10)

la energię pozwalającą stanąć w obronie najbliższych.

A kiedy na nowo otwierają się rany przeszłości, czy odważysz się przebaczyć nawet tym, których nie ma już na ziemi? Czyżbyś kochał tylko tych, którzy ciebie kochają? Wszyscy to potrafią, nie potrzebując do tego Ewangelii. Tak wiele znaczą modlitwa za tych, którzy wyrządzają ci zło.

Gdyby rozgorzała w tobie miłość, która przebacza, twoje utrudzone serce zatętniłoby nowym życiem.

—:—

W twoich wewnętrznych walkach Bóg był obecny, a ty nie wiedziałeś o tym.

Ileż to walk musisz stoczyć, idąc — nie widząc — przez życie, owinięty jakby w noc. Nie są to właściwie zmagania z wątpliwościami, lecz wysiłek, by zachować wierność i złożyć dar z samego siebie do końca, dar ze swego „tak” na całe życie.

Niektórzy uważają, że zaangażowanie bez reszty, „tak” na całe życie — jest tylko dla ludzi nadzwyczajnych. Tymczasem Bóg zaprasza wszystkich do współtworzenia tego zaangażowania w Nim i zgadza się na to, by ludzka kondycja była punktem wyjścia.

Zdarza się, że człowieku, który decyduje się pójść za Chrystusem, „tak” i „nie” zwalczają się wzajemnie. W naszej naturze leży to, że pragniemy wszystko posiadać i trudno nam jest z czegokolwiek zrezygnować. Dokonać wyboru znaczy jednak zdecydować się na jedną spośród różnych możliwości.

Dzięki twemu „tak” wiary, które jest zaufaniem Bogu, Zmartwychwstały czyni

z ciebie istotę żyjącą. Chce, byś się podniósł i nie zbaczal z obranej drogi. Twoja wierność jest mową absolutu, jest wyrazem twej miłości wobec Boga.

W tej walce nikt nie jest skazany na samotność pustyni. Od czasu zmartwychwstania okryta tajemnicą obecność Jezusa Chrystusa, mocą Ducha Świętego, znajduje konkretny kształt w widzialnej komunii, jaką jest Kościół Chrystusowy. To Chrystus, gromadząc kobiety i męż-

czyn „z wszystkich narodów, uczynił z nich, w mistyczny sposób, swe ciało”.

Komunia w Ciele Chrystusa i na Ewangelie będziesz przygotowywać się każdego rana do przebaczenia, by odkryć przed sobą przestrzeń wolności, której nikt nie będzie mógł Ci wydrzeć? Czy starając się usilnie o to, by współtworzyć z Bogiem, wyruszysz zaraz dalej w drogę, opierając się po prostu na tym, coś już zrozumiał?

Aby zajaśniało zaufanie nad ziemią, na Wschodzie i Zachodzie, na Północy i Południu, potrzeba twego życia i życia wielu innych. Nie musisz mieć za sobą doświadczenia całej egzystencji ani dystansu, który daje wiedza, aby rozpoznać. Czyżbyś chciał poddać się bezczynności, dopóki twoje serce nie znajdzie spokoju?

Ojciec św. uda się do Taizé

Brat Roger, przeor Taizé, odpadł do wiadomości, że Jan Paweł II podczas swojej podróży po Francji w dniach od 4 do 7 października 1986 r. uda się do Wspólnoty Ekumenicznej z Taizé, założoną przez brata Rogera, tworzą bracia dwudziestu różnych narodowości, katolicy, a także niekatolicy. Przez cały rok Wspólnota przyjmuje dziesiątki tysięcy młodych ludzi, przybywających z pięciu kontynentów. Kardynał Wojtyła, jako arcybiskup Krakowa, odwiedził dwa razy Taizé i przyjął brata Rogera w czasie jego krótkiego pobytu w Krakowie.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

KOLUMBIA

Episkopat Kolumbii ogłosił program wizyty Jana Pawła II w tym kraju. W dniach od 1 do 7 lipca b.r. Papież odwiedzi 10 miast kolumbijskich. Biskupi wyrażają nadzieję, że planowana wizyta papieska będzie dla władz politycznych okazją do przypomnienia sobie obowiązków wobec narodu i przyczyni się do uzdrowienia wewnętrznych stosunków społeczno-politycznych.

KENIA

Stowarzyszenie Rodziców Katolickich w Kenii złożyło protest przeciwko masowemu rozdawaniu przez władze świeckie środków antykoncepcyjnych.

USA

22 stycznia po raz 13 odbył się w Waszyngtonie doroczny marsz w obronie życia. Około 40 tys. osób protestowało przeciwko ustawie zezwalającej na usuwanie ciąży. Prezydent Ronald Reagan

na spotkaniu z przedstawicielami ruchu na rzecz życia stwierdził, że stara się o uchylenie ustawy z roku 1973, która w całych Stanach uśmierciła już 18 milionów istnień ludzkich.

EGIPT

W Kairze, w katedrze św. Marka, podczas pasterki w nocy z 5 na 6 stycznia papież Chenuda III, głowa Prawosławnego Kościoła Koptyjskiego, wezwał wiernych do modlitw o pokój pomiędzy Irakiem i Iranem oraz o sprawiedliwe rozwiązanie problemu palestyńskiego. We Mszy św. wzięli m.in. udział dwaj ministrowie-chrześcijanie przy rządzie egipskim, w tym minister spraw zagranicznych. Ludność egipska jest w 85% muzułmańska, a w 14% chrześcijańska, w tym 96%, czyli ponad 6 milionów osób, stanowią prawosławni Koptowie. Liczba Koptów-katolików, czyli pozostających w jedności ze Stolicą Apostolską, wynosi 100 tys. wiernych.

LITURGIA NIEDZIELI

2 niedziela Wielkanocy

Antyfony na wejście 1 P 2, 2

Jak niedawno narodzone niemowlęta, pragnijcie duchowego, niesfałszowanego mleka, abyście dzięki niemu wzrastali ku zbawieniu.

albo: 4 Ezdr 2,36-37

Radujcie się z waszej chwały, składajcie dzięki Panu, który powołał was do królestwa niebieskiego.

Modlitwa

Boże nieskończonego miłosierdzia, który przez głębokie przeżycie świąt wielkanocnych, rozpalasz wiarę poświęconego Tobie ludu, pomnóż udzieloną nam łaskę, abyśmy wszyscy w pełni zrozumieli, jaką wodą jesteśmy ochrzczeni, jakim duchem odrodzeni i jaką krwią odkupieni. Przez Pana naszego.

„Wierzę”

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, przyjmij ofiarę Twojego ludu (I dzisiaj ochrzczonego), aby wszyscy w sakramencie chrztu odrodzeni osiągnęli wieczną szczęśliwość przez wyznawanie Twojego imienia. Przez Chrystusa.

Prefacja wielkanocna I. („a zwłaszcza w tym dniu”).

W Kanonie rzymskim (I) „Zjednoczeni” i „Prosimy Cię Boże...” — własne.

Antyfony na Komunię Cf. J 20, 27

Podnieś rękę i rozpoznaj miejsce gwoździ, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, wszechmogący Boże, aby skutki wielkanocnej Komunii Świętej przetrwały na zawsze w naszych duszach. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Dz 5, 12-16

Wiara, która uzdrawia

Czytanie z Dziejów Apostolskich.

Wiele znaków i cudów działo się przez ręce apostołów wśród ludu. Wierzący trzymali się wszyscy razem w krużganku Salomona. A z obcych nikt nie miał odwagi dołączyć się do nich, lub zaś ich wychwalał.

Coraz bardziej też rosła liczba mężczyzn i kobiet, przyjmujących wiarę w Pana. Wynoszono też chorych na ulice i kładziono na łożach i noszach, aby choć cień przechodzącego Piotra padł

na któregoś z nich. Także z miast sąsiednich zbiegało się mnóstwo ludu do Jerozolimy, znosząc chorych i dręczonych przez duchy nieczyste, a wszyscy doznawali uzdrowienia.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSYJNY Ps 118 (117), 1 i 4, 13-14. 22 i 24 (R.: por. 1a)

Refren: Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny.

Dziękuję Panu, bo jest dobry, bo Jego łaska trwa na wieki.

Niech bojący się Pana głoszą: „Jego łaska na wieki”.

Refren.

Uderzono mnie i pchnięto, bym upadł, lecz Pan mnie podtrzymał.

Pan moją mocą i pieśnią, On stał się moim Zbawcą.

Refren.

Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym.

Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się w nim i weselmy.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Ap 1, 9-11a. 12-13. 17-19

Byłem umarły, oto jestem żyjący na wieki

Czytanie z Księgi Apokalipsy świętego Jana Apostoła.

Ja, Jan wasz brat i współuczestnik w ucisku i królestwie, i wytrwałości w Jezusie, byłem na wyspie, zwanej Patmos, ze względu na słowo Boże i świadectwo Jezusa. Doznałem zachwycenia w dzień Pański i posłyszałem za sobą potężny głos jak gdyby trąby mówiącej: „Co widzisz, w księdze napisz i pošlij siedmiu Kościołom, które są w Azji”.

I obróciłem się, by widzieć, co za głos do mnie mówił, a obróciwszy się ujrzałem siedem złotych świeczników, i pośród świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego, obleczonego w szatę do stóp i przepasanego na piersiach złotym pasem.

Kiedym Go ujrzał, upadłem jak martwy do Jego stóp, a On położył na mnie prawą rękę, mówiąc: „Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni, i żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani. Napisz więc to,

co widziałeś, i to, co jest, i to, co potem musi się stać”.

Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ J 20, 29
Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Uwierzyłeś Tomasz, bo Mnie ujrzałeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA J 20, 19-31

Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Było to wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia. Tam gdzie przebywali uczniowie, drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami. Jezus wszedł, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!” A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana.

A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: „Widzieliśmy Pana!”

Ale on rzekł do nich: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę”.

A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!” Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.

Tomasz Mu odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!”

Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś, bo Mnie ujrzałeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego.

Oto słowo Pańskie.